



# Ł A N MŁODZIEŻY

3  
1910.

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 1

DWUTYGODNIK KSZTAŁCACEJ SIĘ  
MŁODZIEŻY POLSKIEJ. WYCHODZI  
1<sup>oo</sup>, 15<sup>oo</sup> KAZDEGO MIESIACA z WY-  
JĄTKIEM LIPCA, SIERP. REDAKCYA  
i ADMIN. KRAKOW

*Władysław Czerwinski*



# Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI  
W TOWARACH  
BŁAWATNYCH**

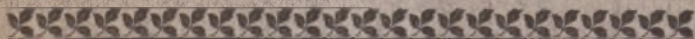
**KONFEKCYI DZIECIĘCEJ**

dla Panienek . . do lat 18,  
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.  
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.



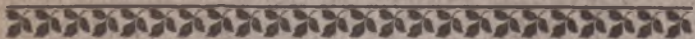
## JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek L. 8.

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkolnych po cenach niskich. Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.



### Biurow pośrednictwa pracy Młodzieży.

Z dniem 15-go września 1909 otwarte zostało w Redakcji „Łanu Młodzieży“ (Batorego 8) Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy kształcącej się młodzieży męskiej i żeńskiej.

Codziennie od 4—5, zgłaszać się można z podaniem szczegółów co do rodzaju poszukiwanego zajęcia, ilości godzin wolnych tygodniowo, płacy żądanej miesięcznie. W tym samym czasie przyjmujemy zamówienia Szanownej Publiczności, co do lekcji, korepetycji, przepisywania, prac domowych, ręcznych, posyłek itd.



100.784.  
II

## „Na wałach Bożego domu“.



Jako tegoroczne premium dla abonentów i czytelników »Łanu Młodzieży«, przeznaczamy podobiznę niezrównanej piękności obrazu, jednego z prerafaelitów drugiej doby. Pomysł spotykało się tu i ówdzie; ale wykonanie!

Proszę patrzeć, ile w każdym szczególe wykwintu i delikatności, a przytem jakiegoś zdrowego ideału wyżyn artystów bliskich, a każdemu z patrzących zupełnie dostępnych.

Rzecz dzieje się w niebiesiech. Jest to jakiś przedsiönek, poczekalnia domu Bożego, pewnie na zrębie wszechświata, gdzie geniusze, jak nasz Mickiewicz, kładą ręce na gwiazdach, jak na harmonijki kręgach.

W chmurach tkwią słupy: kapitale ich zdobne w mityczne ornamenty średniowiecza. W dali, za łukami sklepień, pomostu rzuconego nad mgławicami w przestworzu, błyszczą księżyce, gwiazdy, słońca, ot te, najbliższe podnóża nieba dantejskiego, które tym razem przebiegła malarska wyobraźnia angielskiego artysty. Gmachy o lekkich kolumnadach, rysują się w oddali. Wypełniają je aniołowie Angelica, Botticellego, Ghirlandaja. Szaty ich spadają w niezliczone fałdy, co w języku symboliki malarskiej nie znaczy natchnienia, ale raczej myśl, refleksyę,

W dolnym zrębie na lewo obrazu, uwikłał się jeszcze ziemski krzew różany. Róża jest królową kwiatów na pla-

necie naszej; a wszelkie królowanie Piękna, Pokoju, Wiedzy, ma w sobie ziarno nieśmiertelności, a więc ginąc pozornie na jednej grzędzie ziemskiej, w istocie zmienia tylko mieszkanie w tych wielkich niebiosach.

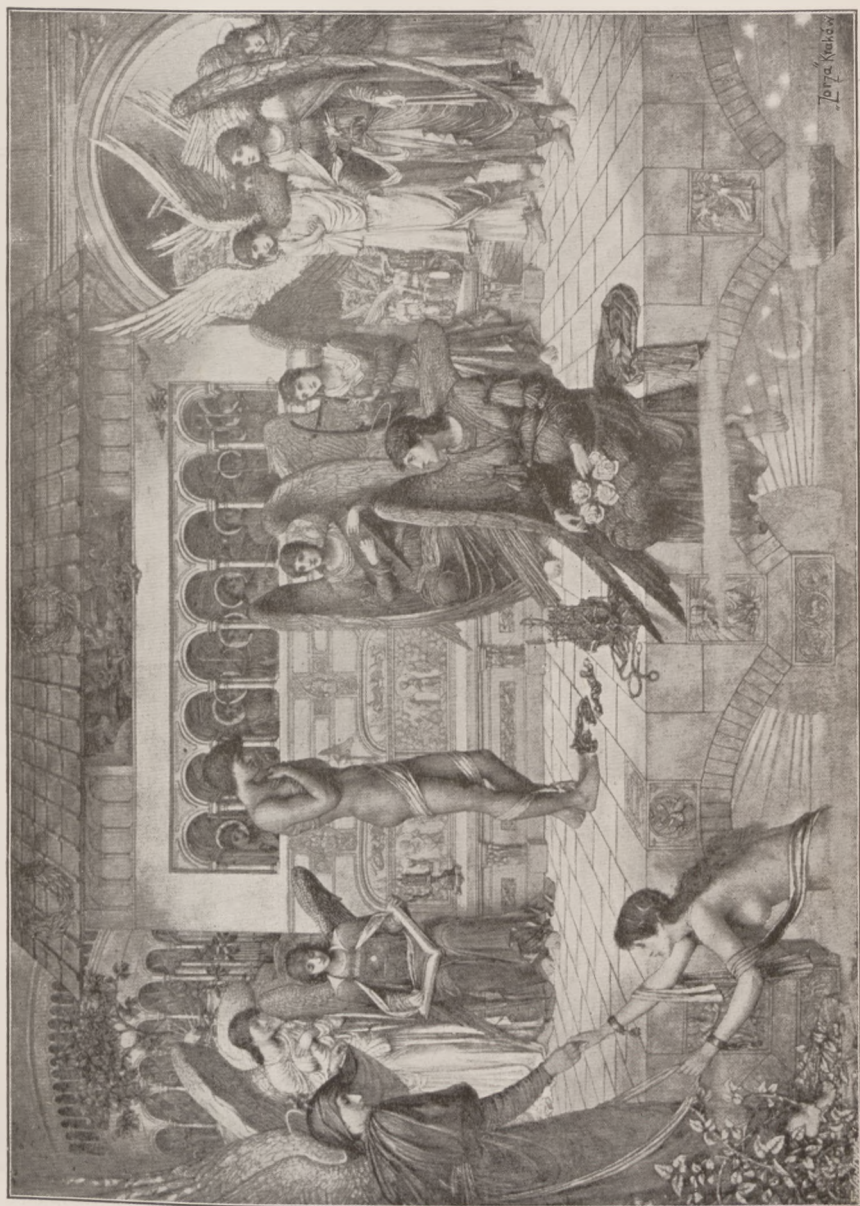
Różo duchowna!

Różo mistyczna! — mówią modlitwy. To z tych róż pewnie, uwił wieniec serafin, na arkadzie mostu nad mleczną drogą; na chwilę oderwał oczy od swych róż i misternej kadzielnicy, przygotowanych niezawodnie na przyszłe święto w niebie. Wzrok serafina spoczął badawczo na młodzianie przechodzącym właśnie przez arkadę mostu.

Na ziemi mówiono pewnie o nim, że umarł; bo oto wąskie pasy całunu, krępują dorodne jego młodzieńcze członki, choć już pęknięte kajdany u stóp wolnych, znaczą pierwsze wyzwolenie u rajskich wrót! Przebył już widocznie formalności wstępne, bo za nim dwaj anieli kończą spisywać może rodowód nowego przybysza, albo raczej długą historję bólu, zawodów, mozolnego prostowania ścieżki ciernistej, walki zwycięskiej z mocami rozkoszy, zemsty, zwątpienia! Nie było skazy na jego ciele, nie było w duszy plam krzywdy dziewic i łez matczynych! To też młodzieniec przechodzi wśród dźwięku dzwonów i chórów anielskich i grania arf; idzie swobodnie, ale bez tryumfu. Otaczają go duchy tak czyste, atmosfera tak niepokalana, a światło takiej jasności, że skrzyżował ręce na piersiach, pochylił głowę i patrzy wzrokiem zalęknionym, a jednak pełnym ufności. Ma słuszość. Może zaufać. Z chórów anielskich, tronów, mocarstw, występują hułce, aby gościa powitać.

Muzykanci i pieśniarze anielscy w głębi. Na ich czele dwaj gospodarze Bożego domu. Jeden występuje z chóru fanfary radosnej i patrzy na młodzieńca z czułością niewysłowioną: ruchem pełnym gościnnej zachęty, a przede wszystkim bezgranicznej dobroci, zdaje się zapraszać młodzieńca, który topi w nim wzrok serdeczny, choć nieśmiały.

Drugi anioł — to jakby uosobienie współczucia. Świadom jest, w jakich morzach goryczy toną światy, a jak bezlitośnie na nich pożerają się stworzenia. Wyzwolonego wprowadzie z cierpień ziemskich gościa, wita bolesnym uśmiechem, a uśmiech ten jakby mówił: »Biedaku! jakżeż ci tam źle było na tej ziemi! Szarpali ci uszy wrzaskiem niezgody,



J. & K. Newell

Strudwick.



sykiem nienawiści! Chodź-że chodź co prędzej! Patrz, oto nasi bracia skrzydlaci stroją arfy, a ci, już śpiewają psalm harmonii, pojednania. Jesteś bardzo zbiedzony, spracowany, ale to już niebo! Tu już wzloty nie kończą się upadkiem; ognie płoną bez śwędu i dymu; poznanie odwiecznej mądrości nie wiedzie do wyczerpania, negacyi i szaleństwa.— Witaj nam w Pieśni! witaj nam w pięknie Wiedzy! Witaj potrójnie we Wszechmiłości! Cherubinowie poruszają sercem dzwonów i chóry aniołów towarzyszą temu spotkaniu psalmem:

»Błogosławiony, iżeś wierzył w nas, bo czyniłeś dobrze!«

»Błogosławionyś, iż byłeś czysty!«

»Błogosławionyś za serce spokojne, a miłujące w cierpieniu.«

»Odpadło złe, minęły lzy, a teraz brat nasz zbawion! Hosannah! Hosannah!«

I zda się nie zmilknie ten hymn na wałach Bożego domu, bo oto z chmur wyłania się postać cudnej dziewicy. Stróż Anioł, od wrót śmierci, powiedzie ją tą samą drogą, aby reszta kajdan opadła z wyzwolonych ramion, a chóry anielskie powitały na nowo w zmartwychwstałym gościu, duszę, nieśmiertelną siostrzycę aniołów.

\*

Jak podobne marzenie, potrafiło znaleźć kształt i barwę odpowiednią w tym wieku galopady o zysk i użycie, temu się długo wydziwić nie mogłem ani ja, ani urzędowi znawcy najnowszej sztuki. Na kilkanaście tysięcy płócien widzianych, a nawet podziwianych, zaledwie kilka podobnych, jak te ucieleśnione sny; »Na wałach Bożego domu« potrafią dać widzowi tę pełnię czaru, subtelnego odczucia ideałów sztuki i co lepiej — życia.

Obraz ten, uważany przez krytyków, za jedno ze skończonych arcydzieł sztuki angielskiej, to moja pielgrzymka duszna w złej godzinie, skąd wracam, unosząc zawsze coś z pogody wyżyn niebiańskich prerafaelity angielskiego.

Sądzę, że Redakcyja »Łanu Młodzieży« ma słuszość, iż rozpowszechnia myśli kojące obcych, jako zapowiedź czynu a spokojnego, także i u nas, gdy kiedyś może zbyt czynnem będzie ostrzeżenie Szujskiego: »Wpierw, nim uderzysz kamieniem bliźniego, przekonaj się, czy on nie czuje tak samo, jak i ty«, boś ty sam przechodzień do domu Bożego...

*Tadeusz Rytwan.*





# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

**Prenumerata wynosi:** W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Jako premium noworoczne dodajemy do dzisiejszego Numeru reprodukcję obrazu Strudwick'a: „**Na wałach Bożego Domu**“. Dla abonentów bezpłatnie, w sprzedaży częściowej za dopłatą 50 halerzy.

## BETLEEM.

Wieczną kolędą rozbrzmiewa Betleem. Cała kraina tu jasna, oliwna i kwiecista. Biel domków i kamiennych kopuł harmonizuje z ciemną zielenią śmigłych cyprysów. Złotawe wzgórza, poodziewane krzewami, bramowane kolczastymi kaktusami, rozkładają się w słońcu promienistym. Gościńcem jerozolimskim drepczą żwawo siwe osiołki z jukami chrustu i stąpają szerokim, falującym krokiem dromedary, obładowane kamieniem i wapnem. Obok nich idą szczerzali od żaru Arabowie w białych zawojach i lekkich, pstrych płaszczach. Betleemitanki w wieńcach ze złocistych cekinów, strojne w szklanne błyskotki, uwijają się żywo po miasteczku. Jaskrawe kramy i sklepy pełne dewocjonałów i pamiętek z farbowanego drzewa, ze lśniącej macy perłowej i czarnego hebanu. Wesoly gwar rzeźkiej ludności i pielgrzymów, łagodne i przenikające światło południowe, zapach świeżej oliwy i kwiatu pomarańczowego — łączą się w Betleem w jakąś żywołą pieśń radości.

Świętej Heleny granitowa fundacja, na olbrzymich kolumnach się wznosząc, oskrzydła z wysoka śmiałem wiązaniem swoim święte miejsca Bożego Narodzenia. Archai-

cznej bazyliki strzegą warty tureckie, a kapłani greccy, od Piotrowych Następców odczepieni, kościołem tym władają. Ale nic nie stłumi wesela, z jakim pod dach ten prawy Chrystusów miłośnik wstępuje! Spieszno nam mijać rozległy gaj przepysznych słupów, dźwigających całą budowę; ledwie okiem rzucamy na złote konary mnogich stupłomienych pajaków; pilno nam zaś do pożądaney Stajenki-Pieczary. Jużemy przeszli rzeźbione wrota, dzielące nawę od chóru... Już nas oświeca ogień barw i połysków, bijących ze ścian ozdobnych i z ormiańskich ołtarzy. Szych złoty i srebrny przetyka i lamuje krasne jedwabie i stare atłasy, rozwieszzone po świątyni. Metalowe, błyszczące ołtarze, stoją pod namiotami ze wschodnich kobierców i cienkich kosztownych tkanin. Wota i klejnoty rozgwieżdżają się w kolorowej pomroce podcieni. Pra-bizantyjskie malowidła wrażają się ostro i potężnie w głąb wstrząśniętego ich majestatem umysłu. Wszędzie tu jarząco od baniastych lamp, połyskujących szlachetnym swym aliażem i migających językami płomyków. Atoli nie dość tych czarów sztuki sercu, wyrrywającemu się do Groty utęsknionej!

Małe oddrzwia gotyckie, przez Krzyżowców misternie wykute, obejmują pątnika, co przez nie wchodzi do szczęśliwych podziemi kościoła. Co zstąpisz o stopień niżej, to wybuchnie w tobie jakaś kolęda niepohamowana! Dostrzeżasz w dole kryptę, płonąca światłem rzęsistem. Srebrnozafirowe poblaski wieją od ścian, materjami okrytych. Świetne stalaktyty lamp drogich od stropu się groty spuszczaają. Cudna strofa kolędy wypływa z łona pieczar...

We wnętrzu mensy ołtarzowej pała ognisko, z lamp wiązających w złocisty wieniec uwite. Na dnie zaś tej świetlanej framugi spoczywa ogromna gwiazda promienna otoczona napisem, iż tu z Marji Dziewicy narodził się Jezus. Z ołtarza idą łuny woskowe i połyski makat drogocennych. Lecz wzrok się wpija w tę gwiazdę leżącą, od gwiazd na niebie nam cudniejszą, i dusza, jak pasterz betleemski, ukłękła na tem miejscu z darami wiary i miłości dla Boskiego Dzieciątka.

Trwałoby się tak długo i długo, jak w zachwycie, gdyby nie napierali coraz nowi przychodnie, na kolanach się przysuwając dla ucałowania gwiazdy. Śpiew Ewangelii o Bo-

żem Narodzeniu, od dalszych ołtarzyków zgłębi grot dochodzący, to znów radosne pastorałki pielgrzymów napelniają wszystko wnętrze tych podziemnych kaplic.

Śladami Trzech Królów zejźmy do niższej komory skalnej. Odprawia się tu Ofiara Mszy Świętej: Hostja leży na temsamem miejscu, gdzie niegdyś Dziecię Jezus w jasełkach... Tam dalej sprawuje kapłan obrzędy na miejscu pamiętnem pokłonem Wschodnich Mędrców. Kwapią się duchowni i tłoczą wyznawcy różnych wiar chrześcijańskich, współzawoniczając w nabożeństwie na tychsamyh ołtarzach, Udzielają bowiem osobliwej gościny schyzmatycey gospodarze tych jaskiń świetlanych, umiłowanych gorąco przez wszystkich.

Uświęcone te lochy naturalne rozprzestrzeniają się szeroko pod całą bazyliką. Każda z grot pełna biblijnej i martyrologicznej treści. W jednej pamiątki św. Józefa. W drugiej relikwie Niewiniątek, tutaj męczeńsko pomordowanych. W trzeciej grób św. Euzebjusza, wielce szczodro bliwego. W czwartej święte kości rzymskiej patrycyuszki Pauliny i córki jej Eustachii, jałmużnic i pokutnic błogosławionych. W piątej przesławny Hieronim Święty mieszkał i pisał, szukając ciągle natchnień najwznieściejszych, u żłóbka Chrystusowego.

Wzruszenie, które siły przechodzi, owłada sercem w tych przedziwnych przybytkach. Błędnie się krąży pośród tych duchowych skarbów i wdycha się atmosferę anielską. Kolędową muzyką drga cała istota nasza i lzy wytryskają same...

Cichy, rzewny spokój nastaje w piersiach przy dziekczynnej modlitwie w przyległym katolickim kościele OO. Franciszkanów. Widok zwyczajnych ołtarzy i dziennego światła w skromnym Domu Bożym równoważy ekstazę, która aż do cierpienia rozogniła krew naszą. Lecz już na wieki zostało w nas wspomnienie mocne i nastrajające.

Z klasztornej terasy rozkoszny się widok roztacza: na starowieczne i nowe kościoły Chrystusa — na masy budowli, lotnymi minaretami iglaste — na nierównych zboczach pagórków widać pastwiska, nad któremi

Anioł pasterzom mówił:  
Chrystus się wam narodził  
W Betleem...

*Dr. Kazimierz Lubecki.*

Henryk Ładyga \*).

### Skarżę się Tobie.

Skarżę się Tobie, przebolesny Chryste,  
bom smutny dziwnie i pełen jest winy;  
przyjm żalny wylew, jak skargę dzieciny,  
w której żrenicach płaczą łzy perliste!  
Skarżę się Tobie, konający Chryste,  
duszę mą wtapiam w purpurowe rany,  
bom wihrem życia na burze miotany,  
nie wiem, gdzie spocznę w dni bolem cierniste!  
Skarżę się Tobie! W duszy bez rozpaczy  
i bez nadziei pnę się z dna Gehenny  
ku kwiatom lilij, przed świtań zaproże.  
Choć wiem, że każdą myśl moją kwiat znaczy,  
kwiat w ciche czyny w przyszłości rozplenny,  
we mnie dłoń śmierci smutne myśli porze.

### Czemuśmy tacy smutni, choć weseli?

Czemuśmy tacy smutni, choć weseli,  
w bezbrzeżnym tęsknot błędzący pożarze?  
Czemu posępność, co nam czoła maże,  
porywy nasze młodzieńcze popieli?  
Zamknawszy jaźń swą w osamotnień celi,  
marzeniom tylko stawiamy ołtarze —  
Ponad tłum szary, nad bezmyślne twarze  
czemuśmy łzami i smutkiem wzlecieli?  
I tak na barce zdruzgotawszy wiosła,  
sztandar u steru zatknąłem grobowy,  
a łódź nas w bezczyn umarłych poniosła —  
Czemu w żałobie pochylilim głowy,  
jak gdyby starcza zgrzybiałość w nas wrosła?  
Czemu w nas smutek i ból piołunowy?

---

\*) Autor, uczeń gimnazjum św. Anny, zmarł w r. 1908, licząc za ledwie 18 lat.

Oba sonety są wyjęte ze zbioru jego poezji, powstałych w czasie długiej, piersiowej choroby. Znamionuje je głęboki, prawdziwy smutek z powodu zbliżającej się śmierci. Nadto drugi sonet jest świetną auto-krytyką smutnej, beznadziejnej muzy.

## Różne smaki narodowych opłatków.

Czytałem kiedyś poetyczne legendy o gościnności ludów wschodnich.

Dowiedziałem się między innymi, że najzaciętszy wróg pod dachem swego nieprzyjaciela czuje się bezpieczny. Staje się depiero więźniem i niewolnikiem, gdy się obrażonemu uda go pochwycić poza swoim domem. Na wschodzie żywienie więźniów jest na koszcie rodziny lub przyjaciół. Gdyby się jednak udało uczęstować więźnia strawą pana, tem samem uzyskaloby się dla niego prawo łaski.

I opowiadała legenda o jakimś zagniewanym emirze plemienia arabskiego, który darować musiał winę przeciwnikowi, innemu szejkowi wrogiego szczepu, ponieważ rodzina obwinionego zdołała podrzucić mu otworem lochu, kawałek chleba z obiadu emira.

Istotnie, był to opłatek pojednania.

Cheiałbym, jak owi Arabowie, podrzucić ten biały symbol uctw miłości, wszystkim naszym stronnictwom. Cheiałbym go wsunąć pod serwetę przy wili stacjczyków i położyć na ciemnej kromce chleba ludowca; pragnąłbym go wdrobić do mleka małego pepesowca, któremu od powijków, różowe bezstronne uszy niemowłące, strzępią nienawistnymi wykrzykami przeróżnych partyi. Pragnąłbym to znamie niepokalane zgody w łamaniu chlebem żywota, położyć na czcionkach drukarskich, zanim one wybiją nieszlachetne hasła, jak owo: Hajże na Soplicę, hajże na kapitalistę, na papieżnika, na klerykała na endeka! Niechby ta braterska nagonka stępiła się już raz i złamała na chlebie jedności narodowej, jak gniew Araba na uświęconej tradycyą oznace gościnności wschodu.

Tymczasem, cóż jest?

Święta miłości zatrzymują na kilka dziesiątek godzin skrzypiące maszyny pracy i gryzące nienawiści majstrów, co je poruszają, na całej linii robotników Polski. Naoliwiają się koła i tryby i gwinty. Topnieją serca, kolendują samorzutnie głosy, wypoczywając po fabrycznych świstawkach. Cheiałoby biedne ojczysko zanucić z drobiazgiem swoim w żłobie leży, miałby ochotę huknąć postępowy braciszek:

Podnieś rękę Boże dziecię,  
Pobłogosław Polskę miłą...

kocha bowiem swoją rodzinę i swój kraj, jak pierwszy lepszy burżuj katolik, ale cóż? Partya! Strach przed postęmem! Bo postępowanie, to przecież nie twórczość, nie pochod naprzód ku pięknemu wcieleniu idei, ale cofanie się, by wyrwać to, co się krzewi, kwitnie i wiąże w pąki owocowe!

Ah! jaka gorycz jest czasem w tym białym opłatku — niekwaszonego zacieru! Gorycz lez tych, co nienawidzą braci i drukują tysiącami słowa:

Jednajcie nowych czytelników,  
By rosła siła na stańczyków!

Młodym w uszy kłaść trzeba, że mamy trzech tylko nieprzyjaciół, obcych na naszej ziemi przybyszów, prawdziwych wrogów; a tu pierwszy z rzędu partyjny tygodnik, który się im w ręce dostanie, przekonywa ich, że wróg — to swój i nie dość baczności na kresy, na bojkot, ale głównie trzeba się pilnować, aby się do katolickich domów nie dostał przypadkiem zakrystyan z opłatkami z własnej parafii!

Otóż to prawdziwi wrogowie! Choć w zasadzie probostwo to nawet etymologicznie najbliższa po swojej, jakaś duchowna rodzina, która od otwarcia powiek już jedna z pierwszych, wita małego obywatela ziemi i załatwia w jego imieniu pewne formalności, które mu te i owe korzyści wielkiej gminy zapewnią!

Że te stosunki coraz bardziej stają się oficjalne i dalekie, dowodzi sam fakt, że raz w rok zaledwie, około Bożego Narodzenia zjawia się w domach katolickich tradycyjna osobistość — kościelny, z paczką opłatków, na znak wspólnoty i przynależności. Jakimże prawem, ludu, naszym, rodzinnym, a nie samozwańcem, zmuszeni będziemy kupować teraz w sklepie korzennym ten symbol chrześcijańskich uczt, będących istotnie tradycją najdalej idącej wspólności serc, dusz, mienia, nakrycia, o jakiej się nawet nie śniło wielu z szefów partyi!

Tem większy żal zbiera na tych, co tyle zakwasu mieszają do naszych opłatków, że tam, gdzie pęka politura ich teorii, pod wpływem ciepła dawnych obrzędów, tam widać u skrajnych nawet w stronnictwie burzycielów tradycyi

narodowej, serdeczne wzruszenie, któreby sobie dało folgę wszechmiłości do swoich... gdyby... nie mus! smutny, niepotrzebny mus walki ze swoimi, która niechaj nam spłynie jak najwcześniej z zimową szarugą naszych nieszczęść narodowych... ku czystej wiosnie odrodzenia naszego.

T. R.



*Prof. J. Stein.*

## JULIUSZ SŁOWACKI.

(Szkic syntetyczny).

Sto lat temu, a jeszcze na groby chodzimy szukać wielkości, chodzimy szukać przedświtów, które się dotąd słońca nie doczekały. Lecz błogosławieni zmarli, którzy testamentem życie potomnym przekazali, błogosławiony ten, co mrać, zaklinał: niech żywi nie tracą nadziei.

Błogosławimy dziś pamięci i puściźnie Słowackiego.

Sto lat temu nad kolebką jego wiał szum orłów napoleońskich, a do snu kołysało go echo dźwięczącej po Polsce pieśni legionów. Jakże potężną musiała być ta pieśń, kiedy dzieci, co ją zasłyszały, nie zapomniały jej nigdy i pierwszy jej wiersz: *Jeszcze Polska nie zginęła* — kładły za fundament czynów swego żywota.

Sto lat temu, ku kolebce jego zalaływał płacz świeżych i dawnych mogił polskich, lub rycerski śpiew od krwawych pól, i szedł odtąd za poetą, by kiedyś zapłakać, zadźwięczyć na całą Polskę w jego precudnych pieśniach.

Sto lat temu kołysały go wszystkie smutki zawiedzionych marzeń wieku i goryczą i nienawiścią do zimnych ludzi dyszące pieśni Byrona.

Oto trzy zasadnicze melodye, które były o ucho Słowackiego w Krzemieńcu, gdzie się urodził, i w Wilnie, gdzie wyrósł na młodzieńca pod okiem ukochanej matki, Salomei.

Po odwrocie Napoleona z pod Moskwy, po bitwie pod Lipskiem ta, na obcej ziemi zrodzona pieśń, przyległa do gruzów, przycichła zawiedziona w nadziejach; iskry mło-

dego zapału przygasły«; któż mógł śpiewać na nutę legionów, kiedy legionów nie było, kiedy tak śpiewać nie było wolno.

Nie było też wolno śpiewać o polskich mogiłach, w których legli rycerze wolności; można było tylko słuchać barskich powieści, co wędrowały po dworkach. W kraju trudno było Słowackiemu na jedną z tych dwóch melodyi lutnię swoją nastroić, jeżeli chciał, by utwory jego czytano, jeżeli chciał okryć się sławą, o którą, jako małe dziecko, nieraz się modlił:

»O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i niepoznanym w mojem życiu«.

Pozostawała mu więc jedynie melodia romantyczną i byronowska i ta brzmi na wszystkich strunach jego młodzieńczej poezji.

W »Godzinie myśli«, tym pięknym obrazie dziecinnych swoich marzeń i młodzieńczych porywów i zwątpień, ziemię nazywa przekłętą piastunką, co nas kołysze do snu głuchymi cierpiących jękami i nieszczerym śmiechem ludzkim. W młodości karmił się marzeniami, jak chlebem powszednim, lecz »chleb ten zgorzkniał i piołun został w głębi czary«. »Jesienią — dziecka wyobraźnia chora, wypalona, igrała żółtym liściem lasów, smutna, jak w starcach pamięć przeminionych czasów«. Piętnastoletni Kordyan, »patrzac na jesień, co drzew trzęsie szczytem, co na drzewach liście truje i różom rozwiewa czoła«, mówi o sobie:

Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa:

Posępny, tęskny, poblady

Patrzę na kwiatów skonanie

I zdaje mi się, że mię wiatr rozwiewa cicho.

Oto stan młodej Słowackiego duszy.

Pod wpływem tego stanu i pod wpływem poezji Byrońskiej wyrobił się i spotęgował w Słowackim jakiś głęboki, marzycielski smutek, jakaś gorycz i nienawiść do ziemnego świata i nieczułych ludzi, jakaś chęć zemsty nad nimi, urągania z ich boleści »za daremny krzyk szczęścia w głębi własnej duszy«. Typem tej byrońskiej mizantropii jest Arab, niszczący każde spotkane szczęście z złowrogiem zadowoleniem i u końca swej niszczącej drogi proszący proroka:



Niech mojej duszy da stępy bez końca  
 Dzikie i puste, bezbrzeżne dla oka,  
 Odwiecznie wróce promieniami słońca...  
 Niech dla rajskiego duszy zachwycenia  
 Stęp ten mych wrogów okryją mogiły;  
 Niech mi się wróca znów młodości siły,  
 Lecz nie wracają młodości cierpienia.  
 O takim szczęściu serce moje marzy.  
 Ach! wtenczas będę spokojny! szczęśliwy!  
 Niech tylko żaden, żaden człowiek żywy  
 Tej samotności przerwać się nie waży.

Pomimo takiego rozstroju było jednak w Słowackim namiętne pragnienie zdobycia jakiejś myśli przewodniej, dokonania jakiegoś czynu wielkiego, właśnie dla szczęścia ludzi. Zjawia się ono jednak wyraźniej dopiero po powstaniu. Grek Lambro, szukający w opium zapomnienia o własnej bezsilności, chce »sennym wydrzeć cudom — myśl wielką — myśl zmartwychwstania — zemstę człowieka i zemstę narodów«.

Najsilniej jednak wyraził to pragnienie Kordyan w bolesnym okrzyku duszy:

Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,  
 Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj. —  
 Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,  
 A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem,  
 Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,  
 Rozdzwonię wyrazami, i dokończę życiem.

I w gruncie rzeczy obok wszystkich innych motywów: wschodniego kolorytu poematów, nieszczęśliwej miłości, samobójczej myśli, nienawiści do świata, wyższości ponad tłum ludzi i głębokiego smutku, wybijają się w tym pierwszym okresie twórczości Słowackiego na pierwszy plan dwa zasadnicze ideowe motywy: żądza zemsty i pragnienie zdobycia wielkiej zbawczej myśli, którąby można popchnąć serca biciem, rozdzwonić wyrazami i dopełnić życiem. Lambro marzy o zemście człowieka i zemście narodów, lecz nie umie wyjść z błędnego koła mglistych marzeń. Zdobywa wreszcie tę myśl Kordyan na szczycie góry Montblanc:

Spojrzałem ze skały szczytu,  
Duch rycerza powstał z lodów...

Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył,  
Ludy! Winkelried ożył!  
Polska Winkelriedem narodów,  
Poświęci się, choć padnie jak dawniej! jak nieraz!

Oto myśl Kordyana: Polska rozpocznie walkę z wciele-  
niem tyraństwa i niewoli z caryzmem i choć padnie, po-  
każe ludom drogę do wolności. A Kordyan? Kordyan za-  
bije cara, to uosobienie despotyzmu i zbawi Polskę — przez  
siebie, a Polska zbawi w niewoli żyjące narody.

Kordyan zdobywa rzeczywiście wielką myśl: myśl po-  
święcenia, ofiary, tę pierwszą i ostatnią naczelną myśl poety;  
przyszła ona z nieba, z błękitu, lecz niestety musiała się  
skojarzyć z myślą, którą dotąd serce poety żyło, myślą  
z ziemi, t. j. żądzą zemsty. (Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## Przyszłe wakacje nad morzem.

»Ktokolwiek wam mówi, że się możecie  
wzbogacić inaczej jak przez pracę i o-  
szczędność, jest trucicielem».

*Franklin.*

Nareszcie ochotnicy „Prac wakacyjnych“ młodzieży, do-  
czekali się z nowym rokiem wywiadowczego artykułu, o który  
szturmowali niejednokrotnie do naszej Redakcyi.

Przyznajemy im słuszość. Nowy kształt pracy, którą  
warto poznać, nasze dawne Pomorze zniemczałe doszczętnie,  
zresztą same fale morskie, parowce, burze i życie rybaków,  
a wśród tego strojne, bogate kolonie letników teutońskich,  
wszystko to ogromnie godne widzenia, poznania, wniknięcia,  
do głębi przez młodego Polaka, który dotychczas wie tylko  
z gazet o Niemcach, odbierających ludom morza, rynki zbytu  
dla dalszej kulturalnej pracy, dla szczęścia ludzkości wo-  
góle, a dla bezpieczeństwa rasy słowiańskiej w szczególności!

Za jaką cenę przybędzie jednak młodzieńcowi pol-  
skiemu ta szczypta doświadczenia? Co musi złożyć w ofie-  
rze swemu niezdecydowaniu, wygodnictwu, a nawet i soł-

mianemu zapałowi, który gotów zagasić pierwszy chłodny i słony bałwan morski, pierwsze przydługie popołudnie jednostajnej roboty portowej, pierwsze wymaganie niemieckiego dozorca, aby robota wykonywaną była ściśle?

Tu jest kwestya Hamletowska! Radzę zrobić rachunek sumienia bardzo ostry ze swoim charakterem, a dalej nie z tem, co się marzy, tylko z tem, co w danym razie każdy z młodych zdolny dokonać. A po tym bilansie, jeżeli będzie przewaga plusów odwagi i wytrwania, można się będzie śmiało zgłosić do naszej Redakcyi jako ochotnik wyjazdu na Pomorze, do towarzystwa tych kilku młodzieńców, którzy już dzisiaj stanowczo są gotowi wakacje tegoroczne spędzić dla zarobkowej pracy fizycznej, z krótkimi przestankami dla wypoczynku, a prawie że nieprzerwanem polem spostrzeżeń obcego nam środowiska.

Dla tych, którzy na tę zapowiedź robią okrągłe ze zdziwienia oczy, mała uwaga: Łan Młodzieży już w pierwszym roku swego istnienia, dał popęd do zamiłowania prac fizycznych, u młodzieży pracującej umysłowo. Kilkuset gimnazjalistów i akademików pracowało w warsztatach stolarskich, w fabryce betonów, przy regulacyi rzek i w polu Ubiegłych wakacyi spędziło kilku naszych sześć tygodni w górach przy trzebieży młodego lasu.

Ponieważ powoli robota inteligentów zaczyna sobie zdobywać uznanie pracodawców, a młodzież przekonuje się, że nikomu jeszcze korona z głowy nie spadła, gdy się pochylił do ziemi bodaj u taczki, lub dla schwycenia ryjkowca, szkodnika leśnego, osądziliśmy, że posunąć się możemy o krok dalej i na tegoroczne lato, ułatwić młodzieży dalszą wycieczkę nad Bałtyk do prac portowych, a rybackich wyłącznie w wędzarniach flonder i węgorzy. W tym celu jeden z członków naszej Redakcyi nawiązał rokowania z domem handlowym nadbałtyckiego portu, będącego zarazem miejscem kąpielowem, uroczym położonem wśród lasów szpilkowych o wybornem, piaszczystem wybrzeżu.

Wprawdzie używalność nieograniczona tych rozkoszy morskiej przyrody, zredukowałaby się tylko do jakich dziesięciu dni świątecznych, ale i to przecież nie jest do odrzucenia, gdy komu grożą wakacje w ciasnym mieszkaniu, z jedyną pociechą plant i parków festynujących stale i błoni,

jeżeli przypadkiem kto nam w pośrodku nich nie ośmieli się postawić panoramy, która wisi już nad naszym Barbakanem jak miecz Damoklesa, na włosie pendzla Styki!

Śliczne nasze parki i plantacye, ani słowa, ale te przecież chyba nie uciekną żadnemu uczniowi krakowskiemu, któremu znowu nie radziłbym zakwaterować się na nich stale.

Tym więc, którzy nie znajdują miejsca w koloniach w Porębie, ani w Kochawinie, którzy nie mają rodziców ani krewnych na roli, aby się mogli wykąpać w słońcu i w rzece, a jąc się powróśla i sierpa, tym kilkunastu lub kilkudziesięciu, nie odradzalibyśmy wcale iść w świat piękny i szeroki, a dla większej ścisłości wyrażenia nie iść, a pojechać choćby i czwartą klasą niemiecką, (która niestety ma się tak do trzeciej austriackiej, jak nasz plac Szczeпаński w dzień targowy, do sali Starego Teatru w dzień mieszczańskiego zebrania), bez zarzutu co do czystości szyi, a nawet rękawiczek czwartoklasowych pasażerów.

Po drodze muszę dodać, że jeżeli pierwszy raz przestąpiłem stopnie wagonu czwartej klasy z rumieńcem wstydu i wyłącznie dla wypróbowania terenu na intencję naszych wakacyjnych kolonistów, to spotkawszy tam towarzystwo czyste, ciche, dyskretne, pozdrawiające się życzliwie, kobiety w rękawiczkach, a mężczyzn w sztylpach sportowych, przyszedłem do przekonania, że skoro taka syta i okryta i kulturalna publika jeździ w Niemczech klasą czwartą, to trzecia służyć musi milionerom. Stałem też odtąd oszczędzał na pruskich kolejach i już odtąd ani sobie ani żadnemu z naszych mistyków jak dotąd to było, za bohaterstwo nie poczytuję jazdy klasą IV.

Tak postawiony punkt i przez młodych, mógłby usunąć odrazu kwestyę kosztów podróży, które z 25 marek zredukowałby do połowy, oczywiście, w jedną stronę. Ważną jest również: 1) jakość pracy, 2) czas jej trwania, 3) zapłata, wreszcie 4) mieszkanie i 5) wikt.

Roboty portowe ograniczają się głównie do ładowania lub przeładowywania parowców i żaglowców, towarem importowym i eksportowym, a zatem: więcej trochę niż metrowe belki drzewa, które przywożą okręty rosyjskie dla okolicznych fabryk papieru, niezliczone worki ładunku, faski miodu,

konfitur, sprzętu wszelkiego, maszyn i ich części. Pan K., szef biura i konsul miejscowy, zapewnił mnie, że młodzież naszą wykluczy od forsownych prac, wymagających wyrobienia fizycznego i dodał, że inteligencya i sprawność młodzieży kształcącej się, mogłaby mieć pewne zastosowanie nawet tu.

Niemniej my, stojąc na straży narodowego honoru, nie moglibyśmy zachęcać do wyjazdu młodzieży lekkomyślnej, któraby zdolna była do jakichś paktów konwentów ze swoim sumieniem, któraby mogła wyzyskiwać swój spryt na niekorzyść sławy ręki polskiego robotnika, bo ten w okolicy dobrej opinii niema dla: niekarności, pijaństwa i małej wydajności roboty.

Nie ma też tutaj mowy o 8-godzinnym dniu pracy.

Ani panna sklepowa elegancka jak dama, wobec Niemek z przed ćwierć wieku, ani kupiec, ani pilot, ani powroźnik, ani konsul nie pracują tu inaczej jak od 7 rano do 8 wieczór. Urzędowe przerwy są: na obiad godzinę od 12—1 i tak zwane Kaffeepause i Vesperpause: po półgodziny na śniadanie i na podwieczorek.

Jest więc w zasadzie 11 godzin pracy, wprawdzie na wolnem powietrzu, z widokiem na morze i w warunkach, którymby nie protestował higienista teoretyk, ale które są naszej polskiej większości i zniewieściałości tak jeszcze przeciwnie, że ten punkt osobnej uwadze poddają naszych ochotników.

Zapłata liczy się od 2 marek 50 fenigów dziennie. Gdy ugoda jest inna, od 20 fenigów za godzinę pracy.

Aby się jednak porządnie wyżywić, przyzwoicie mieszkać, prawie że suma całodziennego zarobku jest konieczną jak zresztą to wielu naszych karczowników i żniwiarzy wśród filozofów artystów i poetów, doświadczyło już przez dwa lata z rzędu.

Miejscowość, która jest dla nas typem, (ponieważ tu warunki konkretne nawet w szczegółach dokładnie podać możemy), o tyle sprawę mieszkania utrudnia i podraża, iż przez lipiec zjazd jest liczny i popyt na każdą dziurę rybacką znaczny. Ale też za to daje pewne kulturalne rozrywki: nie licząc wycieczek niedzielnych za bezcen, kąpieli doskonałej od 6 rano, barwny i bardzo jest zajmujący tłum

różny od naszego w każdym calu, festyny strzelców, młodzieży, dzieci, wreszcie doskonały teatr, bajecznie tani (są miejsca i po 20 fenigów), a codziennie koncert poza roboczymi godzinami od 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wieczorem, znakomitej orkiestry gdańskiej, której kapelmistrz, pan Brandt, miał na tyle cywilnej odwagi, aby w program swego benefisu włożyć Polnisches Lied.

Jestem pewny, że w tem wszystkim dużo się znajdzie kuszących momentów dla naszej młodzieży, która się nie boi jak cukierek lodowaty stopić w słońcu albo rozpuścić na deszczu. Las, morze, z tem wszystkim co ono człowiekowi dało w rękę, lub czem natchnęło jego głowę, rzut oka na sztukę choćby sezonową w Niemczech, to już warto poddać się kilkutygodniowej dyscyplinie, a dobrowolnie przyjętej — nie przekraczać.

Pokoiki domów rybackich są nieskalanej czystości. W kilku towarzyszy dla wspólnego mieszkania pochłoną około marki dziennie. Druga wyjdzie jak nic na obiad, mleko, chleb, wędliny, a reszta posłuży na udział w koncertach (20 fenigów) i teatr, a jeżeliby się który z naszych nie mógł zdecydować na walce z Niemkiniami w czasie tygodniowych »Kränzchen« to i tak gdy inni tańczą ochotnie, może bez wstrętu, a z pożytkiem ciała i duszy, przemierzać zrab u brzegu odwiecznie szemrzącej fali, topić wzrok jak w śnie na jawie, w powodzi złota, opalu tej morskiej dali zawsze nowej i różnej, choć naszych Chrobrych pamiętnej.

Łan Młodzieży marzył w zawiązkach swej pracy, że tak, jak ekwipował pierwszych swoich pionierów w bluzy robotnicze, potrafi na własny koszt ułatwić i tu młodzieży przejazd, a przynajmniej część wydatków na tę owocną na całe życie wycieczkę, po swojemu, po ojcowsku.

Niestety. Na razie obracamy się jeszcze w zachętach, uznaniu słownem. Codzienna poczta przynosi nam tyle próźb o bezpłatne abonamenty naszego pisma, że nie możemy więcej obiecać kart kolejowych w jedną stronę nad cztery! Chyba... chyba, że sympatya dla Łanu Młodzieży z platonicznej... przyjmie kształt namacalny, jaki należy każdej sprawie, która z przyszłością narodu, przez młodzież i jej hart, tem samem jest, co i nasz byt jutrzejszy.

---

## Nasi młodzi koledzy — i my.

Uświadomiłem sobie, że jest jednak pewne pole, na którem pracować można w obrębie szkoły, jawnie, z pomocą nawet władzy, pole urodzajne i żądne uprawy, pole wdzięczne i plon obfity niosące, a przytem nie dające obok zadowolenia z wypełnienia obowiązku, żadnej sposobności do zewnętrznych zaszczytów i nagród, ani do zaspokojenia swej ambicji. Jest to praca nad młodszymi, ze strony kolegów starszych; należy to dziś właściwie do zakresu organizacji ćwiczebnej, jest jednak przez nią nie uprawiane, a jeśli uprawiane, to wprost w deprawującym kierunku. Pracę tę wyobrażam sobie tak: Zabawy w parku Jordana, choć świetne, nie spełniają jednak w zupełności swego zadania; raz, że zajmują tylko 3 dni w tygodniu i to tylko w lecie, pomijając jesień; po drugie, że odbywają się w mieście, w ogrodzie, gdzie często pełno kurzu i niemiłych woni, wreszcie po trzecie, że nie doprowadzają zupełnie do zbliżenia się starszej młodzieży do młodszej — głównie zresztą dlatego, że »opiekunowie« oficjalni z młodzieży starszej, dbają raczej o pieniądze, płynące im z tego zajęcia, niż o pracę nad młodszymi. Należałoby więc, aby starsi — dobrej woli, mogli za wiedzą i pomocą władzy opiekować się młodszymi i w ten sposób wpływali na nią.

Dałoby się to skutecznie przedewszystkiem na wycieczkach, urządzanych przez maluczki pod dyrektywą starszych, pojedynczemi klasami lub w grupach, do nieodległych lasów lub pól, gdzieby ci starsi, składając na bok swoją powagę, mądrość i wyższość, zachowywali jednak rozwinięty już u nich uświadomiony pęd do góry, do słońca i ku temu słońcu i światłu maluczki, wśród zabawy własnym przykładem i troską o nich pełną miłości i poświęcenia skierowywali i prowadzili ich. Możliwe w ten sposób naprawiać i znosić ujemne wpływy szkoły zupełnego zostawiania na los szczęścia, najżywotniejszych dla nas spraw, które tu zapoczęte być muszą, zwłaszcza, że dom i rodzina niewiele chłopcu dostarczają, a przy uwzględnianiu nawet potrzeby ruchu wśród młodych, głodu kochania kogoś i czegoś, nie wiele osób czy instytucyj dba o to, żeby te wszystkie bujne aspiracye młodzieży wykorzystać dla doskonalenia się naro-

dowego, bo dotąd przeważają tu formy i pozory ponad treść i ducha.

W pracy takiej jednak precz ze sztandarami, precz z szarfami i szarżą i hierarchią. Tam potrzebaby ludzi najlepszych, a przynajmniej o jak najlepszych chęciach, którzyby widzieli wielkie posłannictwo, w pracy nad zaniedbanymi kolegami młodszymi, którym nikt w domu, ani w szkole celu prawdziwego nie ukaże, ani ukochać go nie nauczy. Jasne więc są korzyści, jakieby odnieśli małuczcy; a starsi, ci widzieliby realizacye własnych swych ideałów i celów w oddaniu czasu i baczenia nad młodszymi; czuliby, że zbliżają słoneczne Jeruzalem, a prócz tego, nauczyliby się sami niezmiernie wiele: mieliby praktyczne kursa pedagogiki, uczyliby się obcować z ludźmi wogóle, a z młodymi w szczególności; musieliby się zdobyć nieraz na energię, którejby od nich kierownictwo wymagać mogło, a na którą tak niewielu się z młodzieży dzisiaj i to z trudnością zdobywa.

*K. B.*

(Młodzieńczy ten głos, wydaje nam się pełen doniosłości, a co lepiej doskonale mógłby się zaraz w czyn zamienić, nie czekając wiosny kalendarzowej ani słonecznej. Miejska młodzież przeważnie ani zna krajobrazów zimowych i ani się domyśla piękności bezlistnych gałęzi, albo wybrylantowanych szronem. Niechże ochotnicy, o których mowa w powyższym artykule nie będą tylko jak mówi ludowe przysłowie: »mocni w gębie« ale niech zaraz po świętach zbiorą drużyny małuczkich, mających całe podeszwy, sprawdzić, które to drzewa w pobliżu Krakowa odkryły gawronie gniazda i niech ich szkic przyniosą, ci na mankiecie jak któryś ze sławnych malarzy, ci na świstku, ci jako zdjęcie dla przyszłej wystawy fotograficznej studenckiego Fosu.

Przypominamy, że Barbakan musimy zwiedzić wszyscy i odryśować go sobie z każdej strony, zanim, czego nie daj Boże, imą się jego wnętrza cieśle lub kowale pod panoramę. Polecamy też sprawdzenie, jak też tam na wieży Maryackiej zawieszono dzwon naprawiony świeżo. Kilka dni widzieliśmy tam światło. Czy mamy się postarać o bilety na wieżę?).





## Femina.

### Estetyka klasy.

Jeżeli moim nieznanym rówieśniczkom przydały się wskazówki, dotyczące urządzania pokoju panińskiego, to mogę także poświęcić parę słów upiększeniu klasy, gdzie przecież sporo czasu przepędzamy. Klasa — a szczególnie w zakładzie żeńskim, powinna wyjść ze zwyczajnego szablonu i urzędowego wyglądu sali szkolnej. Rośliny na oknach i półeczkach czynią miłe wrażenie, przyczyniając się równocześnie choć w małej dozie do odświeżenia powietrza. Ściany możnaby nadprogramowo ozdobić mapą lub obrazami, naturalnie dobrze dobranymi, t. j. zgadzającymi się z duchem, jaki panuje wśród uczącej się młodzieży, a znów nie w zbyt wielkiej ilości, aby nie rozrywały uwagi. Podział godzin, schowki na kredę, gąbki itd. można ozdobić skromną choćby ornamentacją własnego pomysłu. Jeżeli zaś obfitość miejsca w klasie (co się rzadko zdarza), na to pozwala, to można gdzieś w rogu umieścić mały stolik z prostym wazonem glinianym i wiązka polnych kwiatów. Pomysłowości zresztą pańienek pozostawiam dalsze akcesorya.

---

### Piękność, a włosy.

Poznański tygodnik ilustrowany *Praca* zamieszcza bardzo ciekawy artykuł o kolorze włosów kobiecych. Autor za najpiękniejsze uważa włosy jasne. Tego samego zdania byli podobno Grecy i Rzymianie. Boginie i kobiety, słynące pięknnością, przedstawiali z jasnymi włosami, które często same bez innych zewnętrznych przymiotów, budziły zachwyty.

Rzymianki zazdrościły jasnych i rudawych włosów kobietom germańskim, a nawet niewolnice swoje pozbawiały tej krasy, by jej użyć dla siebie. Lecz nie trzeba tak daleko sięgać, bo w wiekach późniejszych, a także i dziś, starają się kobiety nadać swym włosom jasny kolor.

Służą do tego najrozmaitsze środki chemiczne, ale najprostszym jest słońce; słońce włos bieli i to tem prędzej, gdy tenże jest zwilżony wodą.

## Ruch młodzieży.

Sprawozdanie »Polonii« z pierwszego roku istnienia. Sekcja odczytowa urządziła 27 odczytów i pogadanek naukowych, między innymi:

»Kwestya agrarna«. »Kwestya rzemieślnicza«. »Program pracy społecznej na podstawie Encyklik papieskich«. »Ojcowie Kościoła o kobiecie — podług Bebla«. »Powstanie styczniowe«. »Czy wiara jest prawdą?«. »Kamień węgielny etyki społecznej«. »Juliusz Słowacki a idea polska«. »Sawonarola«. »Pogadanka o krajach i ludach południowo-słowiańskich«. »Modernizm w sztuce«. »Działalność cywilizacyjna Kościoła w średnich wiekach«. »Rozwój idei chrześcijańsko-społecznej pod zaborem pruskim«. »Ruch chrześcijańsko-społeczny w Królestwie Polskiem«. »Sprawa chełmska«. »Historyczny rozwój socjalizmu«. »Ruch chrześcijańsko-społeczny w Galicyi«. »O. Augustyn Kordecki«. »Słowacki i Krasiński«. »Stanowisko i zadania młodzieży w społeczeństwie«.

Sekcja zabawowa urządziła cztery zabawy taneczne w lokalu Towarzystwa, oraz kilka wycieczek w okolice Krakowa.

Oprócz tego działało Kółko prasowe, którego prezesem był kol. T. Fopp.

Chór pod przewodnictwem kol. L. Sedzińskiego.

Biblioteka Towarzystwa zawiera 235 dzieł w kilku językach. — Biblioteką zajmowała się kol. H. Szafrąńska.

Czytelnia liczy ośm dzienników i dwadzieścia cztery czasopism.

Zarządzającym Czytelnią był kol. J. Mikułowski.

**I. szkoła realna.** Dnia 7. b. m. odbył się w I. szkole realnej, staraniem uczniów kl. VII. wieczorek ku czci Trzech Wieszców. Program był nader urozmaicony. — Słowo wstępne wypowiedział prof. Koch. Nastąpiły produkcye muzyczno-wokalne. Dobrze zorganizowany chór zbierał niemiłkające, zasłużone oklaski. Skrzypcowe solo odegrał kol. Machauf dość szczęśliwie; szkoda tylko, że z powodu »tremy« (oj ta trema!) pozbawił nas X. części granego utworu. Nastąpił śpiew solo kol. Pietronia. Oklaski zmusiły solistę do naddatków. — Zato część deklamacyjna wypadła naogół dość słabo. — Zakończyło wieczorek pięć scen udramatyzowanych z »Pana Tadeusza«; rzecz, która

chyba najwięcej zajęła słuchaczy. Szczególnie zaznaczyć należy grę kol. Hennera w głównej roli ks. Robaka, kol. Podgórskiego (sędziego) i kol. Braniatowskiego (Gerwazy). Niedopisał Hrabia kol. Lewartowskiego. Całość wieczorku wypadła weale dodatnio. S. L.

**Gimnazjum V.** Uczniowie kl. VII. tutejszege zakładu, urządzili w sali Klubu pocztowców, dnia 18. b. m. wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. (Pierwszy wieczorek publiczny tego Zakładu). — Wieczorek rozpoczął słowem wstępnem kol. Pilecki. Chór odśpiewał: Galla Serce — „Z dymem pożarów” — „Jeszcze Polska nie zginęła na ogół.. do-  
brze. — Kwartet smyczkowy poprawnie odegrał: 1) Pleyel Largo; 2) Chopin Praeludium. Kol. Błonarowicz ze zrozumieniem oddeklamował „Redutę Orzona”. — Drugą część wieczorku wypełniły „Dziady”: 2) W kaplicy; 2) W domu księdza; 3) Więzienie. Improvizacya; 4) Widenie ks. Piotra. — Na pierwszy plan wysunęła się gra kol. Blummera, w roli Gustawa-Konrada (Improvizacya); następnie dobrze odegrano role: Anioła, Dyabła, ks. Piotra, Frejenda. Bezsprzecznie druga część lepiej wypadła od pierwszej; chociaż nie obeszło się bez pewnych usterek i niedokładności. Jednak musimy wiedzieć, że gimn. V. dopiero urządza pierwszy wieczorek i, że Kółko dramatyczne, — pomyślnie się zresztą rozwijające — jest dopiero w związku. L. S.

## Bojkot i młodzież.

Otrzymujemy następujące pismo:

Jak szanownej redakcyi wiadomo rozwinęła się w Galicyi akcyja mająca na celu popieranie przemysłu krajowego a bojkot towarów pruskich. Akcyja ta rozwinęła się w szczególności w Galicyi wschodniej, obejmując całą prawie młodzież szkolną. Jako przedstawiciele organizacyi młodzieży lwowskiej staramy się rozszerzać drogą ideę nie tylko we Lwowie, lecz w całej dzielnicy kraju będącej pod zaborem austryackim. Ponieważ zaś znany już nam wpływ szanownej Redakcyi na bardzo szerokie warstwy młodzieży, prosimy aby szanowna Redakcyja współdziałając w walce o dobrobyt kraju, zechciała umieścić załączoną odezwę w łamach swego pisma. Sądzymy, że gorące jej słowa trafią do serc naszych braci krakowskich i porwą ich do walki z wrogiem.

Komitet Młodzieży szkolnej  
dla bojkotu towarów pruskich  
we Lwowie.

Prezes:  
Sustowska.

Sekretarz:  
Peptowski.

## Pytania.

1. W jaki sposób funkcjonują w gimnazyjach i szkołach realnych instytucje bratniej pomocy?
2. Jaki jest porządek ćwiczeń dywizyjnych? — Na czym polegają ćwiczenia letnie? a zimowe?
3. Jaki jest zakres obowiązków i władzy członków organizacji od szeregowca począwszy do pułkowników i prezesa Organizacji?

**Dziwny Wiwat!** Ostatnia paryska ilustracja zamieszcza oryginalny ornament na przestrzeni jakiegoś olbrzymiego podworca, otoczonego gmachami.

Móznaby go wziąć za anons firmy hodowców roślin, reklamującej olbrzymie krzewy kapuściane, albo pnie kwiatowe, poustawiane w ogromny widziany z lotu ptaka, napis:

C H I C

A

M E R C A

Dopiero baczniejszy rzut oka, a przede wszystkim objaśnienie prostuje pomyłkę: napis ten jest utworzony z ludzi, studentów paryskiej politechniki, mieści się na dziedzińcu szkoły, a znaczy: Niech żyje poczciwy kochany Dyrektor Merca-dier! który właśnie opuszcza Instytut będący pod jego kierunkiem 28 lat. Uczony inżynier Mercadier wynalazł telegraf: multiplex, był komisarzem obrony narodowej po pruskim pogromie w r. 1871, zorganizował pocztę gołębi i zbudował balon Armand Barbes, którym z nad oblężonego Paryża wyleciał Gambetta, aby organizować i ratować rozprzężoną Francję. Sam uczeń politechniki w r. 1857, został w r. 1881 dyrektorem tego zakładu, dla którego pozyskał pierwsze zaszczytne miejsce. Teraz, gdy kwitnącą Politechnikę oddaje w ręce swego następcy, uczniowie, na swój sposób z własnych ciał na jedną chwilę, studenckim figlem i w ich żargonie, dali wyraz swojego — przywiązania dla starego Dyrektora: Chic à Merca! Do napisu tego musieli należeć chyba wszyscy słuchacze politechniki, bo ujęli go w ramy ludzkie, siedzących po turecku rozstrzelonych postaci po 40 w kwadrat. Na samo I składa się 14 osób; 18, by utworzyć C; 24 na literę M.

Wiadomo, że Dyrektorzy prowizorowie i nauczyciele szkół francuskich, żyją z uczniami na stopie otwartej, serdecznej przyjaźni, która w niczem nie narusza karności na lekcjach i wykładach, kiedy to znowu dlatego, że sami przejęci są zapałem dla swego przedmiotu i chwały nauki francuskiej, uczniów i słuchaczy umieją przykuć do pracy, i obudzić w nich dla niej entuzjazm, obok benedyktyńskiej — cierpliwości i zamięłowania.

## Z Czasopism.

= Miesięcznika *Prąd* ukazał się zeszyt 10—11 i zawiera: T. ad. Błażejewicz: *Czy potrzebne jest u nas stronnictwo katolickie?* — Ks. Józef Archutowski: *»Biblia a nauki przyrodnicze«*. — Marya Szpyrkówna: *»Foerster i jego dzieła«*. — Aurelia Wyleżyńska-Rybakiewiczowa: *»O »Róży« Katerli«*. — Polemika: *Głos drugi* — Józef Choromański. — *Głos trzeci* — St. Cywiński. — *Głos czwarty* — K. Chodynicki. — *Korespondencje*: *Polski kongres pedagogiczny we Lwowie*. — *Z Krakowa*. — *Wrocław*. — *Malines*. — *Sprawozdania i krytyki*: Kazimierz Lutosławski: *»Teorya ewolucyi w oświeceniu chrześcijańskim«*. — K. Antoine: *»Kurs ekonomii społecznej«*. — Ks. Karol Alojzy Kneller: *»Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej«*. — *Kultura w reklamie*. — *O stronnictwo narodowo katolickie*. — *Ogrody robotnicze*. — *Koncerty historyczne*. — *Kronika*: *Zmiany w trybie egzaminów państwowych*. — *Kursy żeńskie*. — *O zwrot długów*. — *Z Kijowskiego uniwersytetu*. — *Z Petersburskiego uniwersytetu*. — *Studencka sensacja*. — *Zaburzenia w seminariach prawosławnych*. — *Polonia w Krakowie*. — *Otwarcie roku akademickiego we Lwowie*. — *Nowe utrudnienia*. — *Choroby sekretne wśród uczniów*. — *Żydowski dom Akademicki*. — *Pierwszy wszechrosyjski kongres walki z prostytutką*. — *Prof. Pogodin o mesyjanizmie polskim*. — *Pedagogiczne stowarzyszenie katolickie w Petersburgu*. — *Z powodu pierwszej gminy Rosyan katolików w Petersburgu*. — Ś. p. dr. Edward Kornilowicz. — *Podstawy psychologii Wiary*. — *Dla rosyankatolików*. — *Konkurs jubileuszowy*. — *»Przebudzenie«*.

= Ostatnie zeszyty *»Świtu«* zawierają artykuły: *»O walce z alkoholizmem«* przez G. Bunge. — *»Stanowisko Monitora wobec kwestyi alkoholizmu w Polsce«* przez Juliusza Zaleskiego. — *»Wrażenia z pieszej podróży po Księstwie«* przez jednego z uczestników. — *O wpływie alkoholu na zwyrodnienie potomstwa*. — *W dziale sprawozdawczym*: *»Reforma Eleuteryi«* przez Jana Szymańskiego. — *Sprawozdanie z dotychczasowej akcji w sprawie »Związku Nadziei«*. — *»Młodzież szwedzka a polska«*. — *»Związek odrodzenia w Rosyi i t. d.*

= *Przedświt*, listopad 1909. Artykuł wstępny poświęca redakcyja omówieniu ruchu socyalno-demokratycznego w krainie świętej inkwizycji, nędzy, analfabetyzmu i w krainie z dawną tolerancyjną, oświeconą, w krainie rycerzy północy; w południowej, namiętnej, żywiołowej Hiszpanii, w rozumnej i uświadomionej Szwecyi. Autor na podstawie ostatnich zdarzeń: generalnego strejku szwedzkiego i rewolucyi barcelońskiej, wykazuje całą potęgę uświadomienia klasowego, a straszne klęski ruchu żywiołowego, który nie pozytywnego, lecz tylko chwilowych bohaterów może wytworzyć. Jeden z artykułów omawia dzisiejsze niebezpieczeństwo niemieckie i sprawę możliwej sprzedaży Królestwa Polskiego. Autor z jednej strony stara się udowodnić korzyści(?), jakich Polakom przyniosła ta sprzedaż, wzmacniając żywioł polski pod

zaborem pruskim, z drugiej jednak strony wykazuje niemożliwość takiego kupna ze względów na interesy Prus, dla których nabycie Królestwa nie przedstawiałoby żadnych korzyści. A. Wroński rysuje zamianę psychiczną naszej młodzieży pod zaborem rosyjskim w okresie uczuć rewolucyjnych. Młodzież polska mimo pewnych niezaprzeczalnych różnic dzieliła się przed rewolucją wybitnie na dwa obozy narodowców i postępowych. Dzisiaj tak wśród postępowców jak i narodowych mamy znamienne typy, różniące się między sobą nie tylko pewnymi zapatrywaniami, lecz całym światopoglądem. Dzisiejsi postępowcy mieszczą w swym obozie prócz nielicznych lewicowców: endeków, bezbarwnych demokratów wreszcie szczerych zwolenników niepodległości: pepesowców, a więc ludzi z poglądami wprost przeciwnymi.

To samo można powiedzieć i o obozie narodowych, gdzie zupełnie zróżniczkowane są dwa odłamy: pierwsi to zwolennicy polityki p. Dmowskiego i stronnictw ugodowych. Obok nich staje fronda z programem niepodległościowym (stosunek frondy do dawnych endeków można porównać do stosunku, jaki zachodzi między pepesowcami a esdekami). I zdawało się, że tegoroczny Zakopiański zjazd położy kres dotychczasowej solidarności i połączy obozy rzeczywiście ideologią zbliżone... Lecz wnet znikły złudzenia. Zostało wszystko po dawnemu....

Ruina finansowa i bankructwo dzisiejszej Rosyi, gdzie deficyt z roku na rok strasznie zwrasta, wykazuje na cyfrach artykuł Częściowa wysprzedaż Rosyi; np. w r. 1908 dochody w porównaniu z r. 1907 wzrosły o 75 mil., wydatki o 145 mil. W preliminarzu budżetowym na r. 1909 wzrost dochodów obliczono na 72 mil., wydatki na 149 mil. Zmniejszenie pozycji w bankach rządowych, deficyt kolejowy, wojskowy, szalone procenta od długów państwowych wywołują obecne położenie. To też dzisiaj zupełnie otwarcie mówi się o częściowej likwidacji kolosu, jako o jedynem możliwym wyjściu z obecnego stanu. Jak się skończy niewiadomo, lecz katastrofa bliska...

W bibliografii mieści się krytyka książki p. Bylskiego Rzut oka na kwestyę polską w dobie obecnej, wreszcie ocena najnowszej powieści B. Prusa p. t. Dzieci.

*Huk.*



### Książki nadesłane do Redakcyi.

- 1) »Wigilia Bożego Narodzenia« Karol Dickens, cena 12 kop., 32 hal.
- 2) »Obłężenie Lwowa w r. 1648 L. Kubala, cena 10 kop., 26 hal.
- 3) »Szkice Historyczne Mieszczanin Polski wX VII w. L. Kubala  
cena 10 kop., 26 hal.
- 4) »Wybór Poezyi« Jan Kasproicz, cena 12 kop., 32 hal.
- 5) »W Marinurowej Górze« (Wyjątek z »Atlanty«) Z. Urbanowska,  
cena 12 kop., 32 hal.
- 6) »Legenda o Chrystusie« Selma Lagerlöf, cena 8 kop., 20 hal.
- 7) »500 Milionów Begumy« Juliusz Verne, cena 75 kop.

## Obcy kalendarz historyczny.

### STYCZEŃ.

1. 1792. Dekret oskarżający brata Ludwika XVI. ks. Artois i Kondeusza.
  1. 1806. Przyjęcie w Paryżu 40 sztandarów z pod Austerlitz. po traktacie w Preszburgu.
  1. 1891. Niemcy biorą w posiadanie wschodnią Afrykę.
  1. 1905. Kapitulacja portu Artura.
- 
2. 1801. Śmierć Jana Lawatera twórcy fizjonomistyki.
  2. 1803. Bonaparte funduje szkołę wojskową w Fontainebleau. dla kadetów oficerów artylerji.
- 
3. 1795. Marsylia. Rzeź Jakobinów przez stronników królewskich.
  3. 1814. Zbliżenie Anglii i Austrii do Ludwika XVIII. z obawy przed Napoleonem.
  3. 1871. Zwycięstwo Prusaków pod Bapaume.
  3. Lipsk. Otwarcie jarmarku doroczne.
- 
4. 1785. \* Jakób Grün. językoznawca.
  4. 1791. Paryż. Kler francuski odmawia przysięgi zgromadzeniu narodowemu.
  4. 1802. Ślub Hortenzji de Beauharnais. córki Józefiny. z Ludwikiem Bonaparte. bratem Napoleona.
- 
5. 1643. \* Izaak Newton. fizyk i astronom.
  5. 1807. Preliminarz oddania Wrocławia. Tylną strażą dowodzi Hieronim Bonaparte (4 koalicja).
  5. 1898. Niemcy wydzierżawiają Kiautschau.
- 
6. 1789. Obywatel Parmentier ogłasza przepis chleba z ziemniaków zmarniętych.
  6. 1798. Rewolucja w Holandji. Utworzenie Konwentu kolend.
  6. 1804. Budżet Francji 1 miliard długu. 730 milionów dochodu.
- 
7. 1793. Verdun. Egzekucja 12 panien. które w dniu kapitulacji udały się do króla Pruskiego.
  7. 1807. Zdobyć Wrocławia przez Francuzów.
  7. 1834. \* Fil. Reis. wynalazca telefonu.
- 
8. 1642. † Galileo Galileusz, astronom.
  8. 1793. Obrona Ludwika XVI przez de Seze, wobec Konwentu.
  8. 1810. Wzięcie Grenady. Guerilasi jednak na południu Hiszpanii mają przewagę.
- 
9. 1793. Dyrektoryat zakazuje śpiewać pieśni: „Przebudzenie Ludu“, a nakazuje śpiew: „Marsylianki“.
  9. 1812. Zdobyć Walencji przez Lucheta. ks. d'Albufera.
  9. 1873. Śmierć Napoleona III.

10. 1778. † Karol Lineusz, przyrodnik.
10. 1813. Pobór do wojska 350.000 ludzi we Francji na wojnę z Niemcami; wiek rekruta obniżony do 16 lat.
- 
11. 1794. Lyon. Egzekucya biskupa konstytucyjnego ks. Adryana Lamouretta.
11. 1809. Zwycięstwo generała angielskiego Moora w wojnie hiszp. nad Francuzami.
11. 1746 \* Jan Pestalozzi, wychowawca.
- 
12. 1793. Protest miast francuskich przeciwko odezwie Ludwika XVI do ludu.
12. 1808. Organizacye nowej szlachty wojskowej i cywilnej przez Napoleona. Ustawienie 14 marszałków Cesarstwa.
12. 1904. Wybuch powstania Hererów.
- 
13. 1793. Rzym. Basseville, ambasador Francji jest zamordowany przez tłum. Konwent adoptuje syna jego.
13. 1810. Zajęcie Kordoby przez Francuzów po zakończeniu piątego sprzymierzenia.
- 
14. 1742. † Edm. Halley, astronom i matematyk.
14. 1797. Zwycięstwo Francuzów nad Austryakami pod Rivoli 25.000 jeńców. 24 sztandary, 60 armat wzięto w miesiącu. (1 sprzysiężenie: Dyrektoryat).
14. 1800. Generałowie Bruno i Hedouville zawierają pokój z Wandejczykami.
- 
15. 1622. \* Jan Chrzyciel Moliere, komedypisarz francuski. Bankiety i uczystości w Komedji franc. i w Oheonie.
15. 1791. Franc. Grillparzer, poeta.
15. 1790. Zgromadzenie narodowe dzieli Francję na 83 okręgi.
15. 1804. Rojaliści franc. i Anglicy lądują na wydmie w Biville, aby popierać spisek Cadoudala, przeciw Konsulowi.




---

*Treść Nr. 1:* 1. Betleem. Dr. Kazimierz Lubecki. — 2. Skarzę się Tobie. Henryk Ładyga. — 3. Czemuśmy tacy smutni, choć weseli. — 4. Różne smaki narodowych opłatków. T. R. — 5. Juliusz Słowacki. Prof. J. Stein. — 6. Wakacje nad morzem. — 7. Nasi młodzi koledzy — i my. K. B. — 8. Femina. Estetyka klasy. Piękność, a włosy. — 9. Ruch młodzieży. L. S. — 10. Bojkot a młodzież. — 11. Pytania. — 12. Z czasopism. Huk. — 13. Książki nadesłane do Redakcyi. — 14. Obecny kalendarz historyczny.

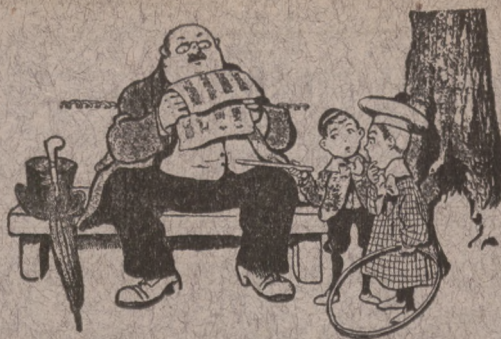
---

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

---

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.





Jak babołą Kocham lileby tu ciastek można pomleśolō.

••••• JAN •••••

**MICHALIK**

Cukiernia Lwowska  
Fabryka czekolady  
i cukrów deserowych.  
Kraków, Floryańska  
••••• L 45. •••••

## „Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.



Jedynе pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświećła w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polkiem naukowem i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.



Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1'50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.

Sprzedaje i wynajmuje — Fortepiany, Pianina, Samograje, i Harmonie nowe i przegrane.

**B. Gabryelska**  
Kraków, Rynek 35.

Sprzedaje za gotówkę i na raty nawet 20-sto miesięczne bez zaliczki.

# SZEWSKA 13. ☉ Handel papierowo-galanteryjny

## Czesława Tomczyńskiego

w Krakowie, ul. Szewska L. 13.

Poleca po cenach najprzystępniejszych wszelkie przybory do pisania i rysunków. — Wielki wybór papierów. — Kartki ilustrowane począwszy od 3 halerzy.

# C. Szczurkowski

Kraków, Grodzka 2

Handel przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny, przyborów toaletowych i galanteryi.

Wielki wybór pasków, torebek ręcznych, rękawiczek, wstążek, pończoch, skarpetek i t. d.

Największy i najtańszy w Krakowie skład gier towarzyskich, gier sportowych i t. d.



## SINGERA MASZyny DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego Jedyne u nas nabyć można

Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznym znakiem

**SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia**

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

**UWAGA!** Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA” są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one stoli ani pcd względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszeemu systemowi maszyn do szycia.